

Od autora: "Są takie pociągi, na które nie wolno się spóźniać..."

„Są takie pociągi, na które nie wolno się spóźniać”

Trudno powiedzieć, że podjął decyzję o swojej śmierci nagle, czy tym bardziej pod wpływem jakiegoś silnego bodźca, a jeżeli nawet tak było, bodźcem stał się świat. Nie ma nic gorszego niż przebywanie w miejscu, którego nie umiemy zaakceptować.

W życiu czuł się bardziej jako rezydent. Miał wrażenie, że ktoś sprawujący nad nim pieczę, zesłał go na przymusowy pobyt w głąb ziemi, która choć na pierwszy rzut oka przytłaczała ogromem, ostatecznie okazywała się ciasną klatką. Wraz z postępującym wiekiem klatka ograniczała pole manewru. Przestała powodować klaustrofobiczny dyskomfort, obecnie wręcz dusiła, zaciskając stalowe kraty na szyi. Wiedział, że zwlekając, oczekuje tylko na ostatnie tchnienie.

Czasem doznawał ataku, podczas którego gorycz zalewała umysł i ogarniała ciało niczym wirus nihilizmu. Jedyną ucieczką była imaginacja, jednak i ona na niewiele się zdała. W końcu odrealnienie nie może trwać wiecznie. Kiedyś przychodzi czas „wybudzenia”, bo żaden skurwysyn nie pozwoli, abyś resztę życia przeleżał w łóżku, kryjąc się za ścianą – samodzielnie wytworzoną granicą bezpieczeństwa, a może nawet szczęścia. I kiedy zjawia się wreszcie ten pieprzony, samozwańczy piewca rzeczywistości, ściana kruszeje i rozpada się, ukazując przestrzeń, która szybko okazuje się nicością.

Szesnaście lat życia – tyle wystarczyło, aby poczuć rozczarowanie po raz pierwszy. Od tego momentu wszelkie wartości zaczęły jakby zanikać. Z początku myślał, że to chwilowy stan, przecież był nastolatkiem, a na to nie ma lekarstwa. Podejrzał, że za jakieś dwa lata przejdzie samo. Nim się obejrzał pełnoletniość nastąpiła przy akompaniamencie wystrzelonego korka z butelki szampana, a wraz z nią pojawił się niepokój, bo oto wcześniejsze demony zagnieździły się w umyśle młodego mężczyzny na dobre.

W chwili obecnej skończył lat dwadzieścia i był w pełni świadom, że większość myśli spowiła mroczna smuga. Już nie wierzył w teorię przejściowego stanu, którą popierał kilka lat temu. Wówczas widział jeszcze na horyzoncie statek prowadzący do szczęścia. Dziś linia horyzontu była bezkresna, a po statku ani śladu, Ani dziś, ani jutro. Dlatego postanowił, że ostatnim celem będzie wyjazd, a raczej podróż sama w sobie.

Staszek nie wiedział, czemuż to polskie morze było tym, co chciał widzieć ostatni raz w życiu. Bywał już nad Bałtykiem nie raz i ani go to nie fascynowało, ani nie wywoływało awersji. Ot, zwykła woda od jednego brzegu po drugi. Coś jednak miało znaczenie przy wyborze ostatniej stacji i to zaprzętało jego myśli, gdy wsiadał do pociągu i przemierzał korytarz wagon po wagonie, w poszukiwaniu odosobnionego przedziału. Kiedy wreszcie odnalazł upragnione „pustkowie”, marzył, aby przypadkiem nikt nie zawracał mu głowy. Specjalnie wybrał pociąg o tej porze, gdyż przeważnie zabierał on stosunkowo najmniej pasażerów. Towarzystwo innych ludzi było zbyt męczące.

Ulga przyszła momentalnie, gdy żelazna maszyna zapiszczała, poruszona siłą mechanizmu i koła poto-

czyły się wolniutko po szynach. Ominięto jego przedział, więc teraz może napawać się własnym bólem w samotności. Przymknął powieki, aby lepiej widzieć kilka najbliższych godzin.

Stał po kolana w wodzie. Wokoło nic, tylko szum fal i syczenie morskiej pieni. Wzbierający przypływ obmywa intensywnie skórę. Ten sam przypływ, który chłonał przez wieki ciała żeglarzy, wyrzucając je na brzeg – tam, gdzie przyszli na świat i tam, gdzie spoczną przykryci kobiercem.

Pierwsze krople krwi opadają na dno, jednak nim dotkną rozmokłego piasku, dematerializują się i spływają na plażę szkarłatnym zaciekiem. Gdzieś z głębi morza słychać wołanie, które niewyraźnie zawodząc, obwieszcza koniec i nowy początek. Słyszy głos coraz wyraźniej, dopóki coś nie wytrąci go z letargu.

Kiedy sennie otwiera oczy, dostrzega przed sobą siedzącego mężczyznę. Najwyżej czterdziestoparoletni pasażer przygląda się Staszce z ciemnych okularów, uśmiechając się przy tym lekko, choć wystarczająco uporczywie, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Można usiąść? – zapytał nowoprzybyły przyjemnym, grubym głosem.

– Przecież pan siedzi – stwierdził bez zbędnych uprzejmości Staszek.

– Konwencja nakazuje zapytać. Podtrzymując dalej rozmowę winien jestem konwencjonalnie próbować dowiedzieć się, dokąd zmierzasz, jednak daruję sobie.

Młodzieniec nie miał najmniejszej ochoty ani odpowiadać ani słuchać. Z lekko odchyloną w tył głową zerkał za okno. Kolejno mijane obiekty zlewały się w jeden rozmazany punkt. Wszystko miało szary kolor. Od ilu już lat szarość dominowała niemal na każdej płaszczyźnie jego życia...?

Mimowolnie łypnął ukradkowym spojrzeniem na walizkę nieznajomego, która spoczywała na wolnym siedzeniu tuż obok. Nie była specjalnie duża. Stanowiła raczej zwyczajny bagaż podręczny, niewiele większy od służbowego neseseru. Wierzchnia okleina była gdzieś głęboko zarysowana, przez co walizka wyglądała niczym rupieć, wyciągnięty z dna kubła na śmieci. Widok ten zaskoczył nieco Staszka, gdyż człowiek, naprzeciw którego właśnie siedział, niczym nie przypominał kloszarda. Lekko szpakowaty mężczyzna nosił świeżą, elegancką koszulę z rozpiętym guzikiem pod szyją, który odsłaniał śnieżnobiały podkoszulek. Ciemne dżinsy kontrastowały z jasną koszulą, a całości wyglądu dopełniały solidne, męskie buty.

Chociaż Staszek nie mógł dojrzeć oczu tajemniczego jegomościa, skrytych za ciemnymi szklami okularów, doznawał krępującego wrażenia, jakby wnikliwie obserwowano każdy jego ruch, a nawet myśli. Przez moment zdawało mu się, że ktoś majstruje wewnątrz jego czaszki, ale zaraz potem wszedł do przedziału konduktor, prosząc o przygotowanie biletów do kontroli.

Kiedy umundurowany pracownik kolei opuścił przedział, szpakowaty facet przemówił raz jeszcze:

– O tej porze roku woda nad morzem jest zimna jak trup. Ale ty nie jedziesz w celach rekreacyjnych. Żadnego bagażu, książki do poczytania, towarzystwa. To będzie krótka podróż, prawda?

„Cwany skurwiel” – pomyślał chłopak, po czym odparł:

– Bez obrazy, ale nie pański zasrany interes.

- Zaiste – ciągnął dalej ciekawski rozmówca. – Nienawiść do całego świata czy ludzkości?
- Pan za to kocha pewnie wszystkich bliźnich...
- Ludzie to moja wielka pasja. Hobby, któremu oddaje to, co mam najlepsze. Skąd tyle gniewu w młodym umyśle?
- Chętnie bym się wypowiedział, ale przykro mi, nie wierzę w Boga.

Rozbawiony współpasażer szeroko się uśmiechnął.

- Zaszła pomyłka, nie jestem klechą, choć zdarza mi się jednać ludzi z Najwyższym. No, więc jak, towarzyszu podróży, czego nienawidzisz? Rodziców, nauczycieli, prezydenta?

A więc wścibski mądrała doszedł do granicy. Młodzieniec postanowił pójść na całość i wygarnąć bolesną prawdę, w nadziei na rychły koniec tej pseudointelektualnej gadki.

- Siebie – odrzekł. – Nienawidzę siebie.

„A teraz zrób odwrót, tępy złamasie i daj mi spokój”.

- Młodość... – kontynuował facet w średnim wieku. – Tyle energii i zaciekleści można by wykorzystać w bardziej praktycznym celu niż autoagresja. Czujesz ból, który tkwi wewnątrz ciebie, prawda? Bezradność to straszna trwoga, ale uwierz mi na słowo, chłopcze, istnieje większy ból. Nigdy nie cierpimy tak mocno, jak nam się wydaje. Czym się interesujesz?

Staszek nie krył zaskoczenia. Przed chwilą zwierzył się obcemu człowiekowi z najgłębszych myśli, które skrywał nawet przed sobą całymi latami, a ten najzwyczajniej puścił wszystko mimo uszu, jakby słyszał to setki razy. Z wybałuszonymi oczami oczekiwał jakiegokolwiek ruchu ze strony współpasażera. Gdy tamten nie zareagował, chłopak przemówił:

- Co ma znaczyć ten wywiad? To jakaś pieprzona psychoterapia?
- Pragniesz śmierci?
- Czego właściwie ode mnie chcesz, człowieku? – W przedziale zrobiło się nagle ciasno, jakby wolną przestrzeń wypełniono obłokiem ciężkiego powietrza. Staszek, przytłoczony atmosferą, miał ochotę wstać, a najlepiej wyskoczyć na zewnątrz. Tajemniczy typ zdawał się mieć go w garści. Nie chciał dłużej słuchać. Już sam głos rozmówcy powodował w nim odruch obronny.
- To nie takie trudne – naciskał młodzieńca. – Chcę, żebyś spróbował zgadnąć kim jestem. To taka gra. Ja już ciebie rozgryzłem. Twoja kolej. Wiem, że jestem intrygujący i rozumiem strach, jaki cię ogarnia, ale przecież nic nie może się stać. Jesteś bezpieczny, przyjacielu. Może nawet czuwa nad tobą Bóg, w którego nie wierzysz. Kim więc jestem, słucham?
- Jesteś potworem – odparł niewyraźnie Staszek i ujrzał szeroki uśmiech rozmówcy.

- Czymże sobie zasłużyłem? Potwór? Proszę cię, wysil się bardziej. Dlaczego jedziesz nad morze? Raczej nie ze względu na właściwości zdrowotne jodu, skoro chcesz umrzeć. Wydaje mi się, że chodzi ci

po głowie jakieś głupstwo, towarzyszu podróży. Dobrze mówię?

– Zamknij się! Nie chcę tego słuchać. – Staszek przycisnął dłonie do uszu i zamknął oczy. Szukał w głowie magicznego zaklęcia, które przeniosłoby przynajmniej umysł, jak najdalej to możliwe.

Nagle poczuł wstrząs. Szarpnęło nim lekko do przodu, po czym na powrót przyparło do siedzenia. Spostrzegł, że krajobraz za szybą przestał się ruszać. Nie był już rozmyty szarością. Przedstawiał zaś ogromne pasmo pola pszenicznego, mieniającego się złotą poświatą.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – zapytał Staszek.

– Pójdę sprawdzić – odparł mężczyzna w okularach i wstał na równe nogi. – Miej oko na mój bagaż, przyjacielu.

W oczekiwaniu na powrót współpasażera, dwudziestolatek ani na chwilę nie był w stanie pozbyć się natrętnych myśli. Zastanawiało go kim był, czy raczej kim jest ów dziwak. Ciekawski intrygant, wściubiający nos w nieswoje sprawy? A może ekscentryk – szaleniec, któremu wydaje się, że pozjadał wszystkie rozumy świata? W gruncie rzeczy było to mało ważne. Staszek wiedział, że widzi tego człowieka po raz ostatni w życiu.

Zza drzwi przedziału zaczął dobiegać podniosły gwar. Dziesiątki głosów, wymieszanych z sobą, brzmiały niczym bełkotliwa kłótnia na wierzy Babel. Hałas z każdą chwilą narastał, zbliżając się falami odgłosów, aż drzwi rozsunęły się nie bez oporu, ukazując sylwetkę ponurego mężczyzny w dżinsach i sztruksowej marynarce.

– Rozpoznajesz tego człowieka? – spytał komisarz Bień, pokazując Staszekowi fotografię. Drzwi przedziału były od zewnątrz obstawione policjantami, zaś kotary okienek zaciągnięte.

– Był tu przed chwilą – rzekł chłopak, nie kryjąc zaskoczenia. – To jego walizka. Dlaczego go szukacie?

Zanim ponurak odpowiedział, schował fotografię do kieszeni marynarki, po czym wyciągnął paczkę papierosów i zapalki.

– Zapalisz? – zaproponował komisarz.

Młodzieniec odmówił.

Kiedy mężczyzna siedzący naprzeciw wypuścił z ust kłąb drażniącego nozdrza dymu, rozparł się wygodnie na siedzeniu, a następnie zaczął wyjaśniać całą sprawę.

– Gość, który tu był, to Józef Góral, poszukiwany za zamordowanie dwóch rodzin w Zgorzelcu ponad miesiąc temu. Kamery na dworcu zarejestrowały, jak wsiadał do tego pociągu. Gdyby nie przytomność umysłu jednego z sokistów, najpewniej zmierzałby teraz przed siebie, a my zgubilibyśmy trop. Jeżeli przed chwilą, jak mówisz, zbiegł, powinien być niedaleko. Znajdziemy go.

– Te rodziny, dlaczego to zrobił?

– Nie powinienes wiedzieć za dużo, dla własnego dobra.

– Proszę przestać, komisarzu. – Staszek przetarł zwilżone od potu czoło. – Niemal przez całe województwo podróżowałem twarzą w twarz z mordercą. Chyba mam prawo wiedzieć, co mi groziło, prawda?

Bień przez moment zastanawiał się w zupełnej ciszy. Nie musiał tłumaczyć nic ponad, jednak doszedł do wniosku, iż to ile powie, nie ma większego znaczenia.

– Wykluczylismy motyw rabunkowy. Najprawdopodobniej do zbrodni doszło na tle emocjonalnym, ale to nic pewnego, póki co. Pojawia się też aspekt seksualny, choć specjaliści nie są co do tego zgodni.

– To psychopata...

– Nie on jeden.

Tym razem to chłopak pograżył się w ciszy. Po raz pierwszy od dawna nie myślał o własnym bólu. Wyobraził sobie dwie rodziny ze Zgorzelca. Ofiary socjopatycznej bestii. Widział żywych ludzi, ale bez twarzy. Bezimiennych.

– Panie komisarzu, dlaczego przyczepił się akurat do mnie?

– Podejrzewam, że nudził się i szukał rozrywki. Padło na ciebie. Nie martw się, chłopcze. Raczej nie wyrządziłby ci krzywdy. Tego skurwysyna interesują tylko kobiety i dzieci. Zauważyłeś coś charakterystycznego w jego wyglądzie? Może zapuścił wąsy, zmienił uczesanie?

– Nie. Wygląda tak samo jak na zdjęciu.

– Tym łatwiej będzie go znaleźć. Chcesz, żebyśmy pomogli ci wrócić do domu?

Propozycja policjanta zbudziła Staszka z apatii. Przypomnił sobie, że nie osiągnął przecież jeszcze końca podróży.

– Nie, dziękuję – odparł. – Mam jeszcze coś do załatwienia.

Stojąc nad brzegiem morza, wsłuchiwał się w szum fal. Rozmiękły piasek przyjemnie łaskotał w stopy, a wiatr smagał całe ciało. Przypomnił sobie jeszcze raz oblicze szpakowatego mężczyzny w okularach. Nie po to, aby katować własny spokój, zaś po to by na chłodno przeżyć jeszcze raz miniony dzień. Chciał wyciągnąć wnioski i zrozumieć przesłanie tej historii, bo los zdawał się coś mówić.

Jeszcze raz znalazł się w przedziale, gdzie Bień w asyście dwóch funkcjonariuszy wydziału zabójstw, komisyjnie otwierali walizkę należącą do poszukiwanego mordercy. Zanim jeszcze oddalił się na koniec wagonu, łypnął spojrzeniem na zawartość porzuconego bagażu. Zesztywniał na ułamek sekundy, kiedy z wnętrza walizki komisarz wyciągnął szczypcami taśmę izolacyjną, pleciony sznur o długości około jednego metra oraz parę splamionych krwią lateksowych rękawiczek.

Przeszedł go orzeźwiający dreszcz przez całą długość kręgosłupa i znów był na skraju plaży. Słońce powoli zaczynało przepadać za linią horyzontu, a ludzie gromadnie opuszczali plażę.

Staszek także niespiesznie oddalał się znad wody. Stąpając po wilgotnym piasku, odwlekał jakby chwilę nastania zmroku, bo w gruncie rzeczy ciemność trochę go przerażała. Przecież zlewała się w czerń, a to już nie była nawet szarość, do której zdążył się przyzwyczaić. Szarość przybierała też czasem inne barwy, albo przynajmniej różne odcienie, zaś czerń była po prostu czernią.

Nagle doleciał doń jakiś odgłos. Spojrzał więc jeszcze raz na morze. Wyglądało całkiem przyjaźnie, choć potężnie zarazem. W oddali zamajaczył niewyraźny kształt, który okazał się statkiem Żeglugi Gdańskiej. Statkiem, który powracał z podróży, choć zdawało się, że może już nie wrócić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 07.01.2013 09:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.